

Monika Ślizowska

Święta, foki i inne cuda



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Mam na imię Alka. A właściwie Alicja – jak ta z krainy Mczarów, bo to bohaterka ulubionej książki mojej mamy. Przez to imię i przez tę bajkę, gdy byłam jeszcze zupełnie mała, ciągle szukałam ciastka, które mówi „zjedz mnie!”. Rodzice nabierali mnie wtedy i twierdzili, że tak szepczą do dzieci tylko warzywka i inne zdrowe jedzonko. Po prostu nie chcieli, żebym jadła za dużo słodczy! Od tamtego czasu, podobno dzięki tym zdrowym rzeczom, sporo urosłam. Teraz wolę, jak mówi się do mnie Alka, i już wiem, gdzie jest kraina czarów. Właśnie spędziłam w niej święta i zaraz wam o tym opowiem.

Moi rodzice są naukowcami i badają foki. Brzmi ciekawie, prawda? Nie wiem jak wy, ale ja baaardzo je lubię. Przypominają mi pieski. Tata mówi, że pewnie coś w tym jest, bo pewien gatunek foki nazywa się też psem morskim. Powiedziałam o tym mojemu koledze Tymkowi, a on się uparł, żeby suczka jego dziadków dostała na imię Foka. Tymek pyta czasem, czy napiszę kiedyś książkę o foczkach. Nie wiem, bo... trochę się ostatnio na te zwierzątka... zdenerwowałam.



To było wtedy, gdy się dowiedziałam, że nie spędzę świąt z rodzicami. Dostali stypendium na Ważne Badania aż za kołem podbiegunowym. Wiadomość o stypendium wywołała wielkie HURRA, bo rodzice od dawna na nią czekali. Tylko potem okazało się, że muszą wyjechać właśnie teraz i że nie mogą jechać z nimi. Długo o tym rozmawialiśmy i postanowiłam darować fokom. I właśnie dlatego spędzam te święta tylko z babcią.

To znaczy nie tylko, bo jeszcze z całą naszą rodziną z dzielnicy.



Moja babcia mieszka w niedużym bloku wciśniętym między stare domy przy króciutkiej ulicy. Tu i w najbliższym sąsiedztwie mieszkają wszystkie nasze ciotki śmiechotki i wujki bajdurki. Mówimy tak, bo każdy tu lubi się chichrać i opowiadać różne historie. Wiem o tym na pewno, bo tak jak w zupełnie prawdziwych rodzinach często się spotykamy na wspólne obiady albo kolacje i zawsze jest wtedy mnóstwo śmiechu i rozmów na Ważne Tematy. I wtedy też widzę



się z Tymkiem, bo on mieszka z rodzicami i siostrą nad moją babcią. Tymek jest ode mnie młodszy o rok i niższy o pół głowy. Bardzo się denerwuje, gdy tak mówię, i twierdzi, że nie jest młodszy o rok, tylko o dziewięć miesięcy, i że baaardzo szybko mnie przerośnie. Zaraz też dodaje, że nie zacznie patrzeć na mnie z góry. Pewnie podkreśla to dlatego, że kiedyś przy kolacji wujek Michał opowiadał, jak to nieładnie patrzeć na kogoś z góry. Ciotka Zuzka wtedy chrząknęła i wszyscy się roześmiali, bo ona jest naprawdę wysoka! Jest też psycholożką i patrzy na ludzi jakoś tak... psychologicznie. Oprócz niej oraz cioci Ani, wujka Michała i Basi – czyli rodziców i siostry Tymka – do naszej rodziny należą jeszcze ciocia Bożenka i wujek Tadek z Napkiem. Ciocia i wujek uczyli w szkole, a teraz są na emeryturze. Ich pies, Napek, to też emeryt – jest naprawdę starutki, dużo śpi i ciągle mu zimno, dlatego przynoszą go ze sobą w kraciastym kocyku. Szerlok, czyli kot mojej babci, przenosi się podczas tych wizyt na szafę. Dla zachowania pozorów – jak mówi babcia – bo Napek w ogóle mu nie przeszkadza. A moja babcia to po prostu najnajbabcia. Ma duże okulary w zielonych oprawkach, szare, falowane włosy i... bada kryminały. To znaczy nie jest żadną detektywką ani nikim takim, ale analizuje, jak autorzy opisali historie kryminalne. Babcia świetnie zna się na książkach i właśnie podpowiada mi, żebym w końcu zaczęła tę moją opowieść wigilijną.

